Rok XXXVI Niedziela 21 kwietnia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 16

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

W dniu 21 b. m. archidiecezja lwowska obchodzi uroczyście 50-lecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XI; łącząc się we wspólnym hołdzie, składamy u stóp Jego Świątobliwości wyrazy najgłębszej czci i synowskiego przywiązania. REDAKCJA.

Post paschalem Confessionem.

Intensywna praca w konfesjonale w tym roku dała się bardzo we znaki. Zima długo trwająca i ostra, — wczesna Wielkanoc, — były powodem, że spowiedź wielkanocna znacznie się opóźniła, a wszyscy penitenci „zwalili się" gromadnie w ostatnich 2 tygodniach. To, co normalnie trwało przez cały prawie post lub przynajmniej od połowy tegoż — musiało być zrobione w ostatniej prawie chwili i to ku wielkiej niewygodzie penitentów i spowiedników. I dlatego po pracy i świętach tych kilka uwag kreślę, aby się podzielić wrażeniami z Szan. Konfratrami i zastanowić się choć w ogólności nad tą pracą w konfesjonale na rok przyszły — gdyby znowu zima przeszkodziła normalnej pracy.

„Da mihi animas, caetera tolle" — ta dewiza ks. Bosko jest i powinna być dewizą naszej pracy duszpasterskiej. Cała nasza praca w kościele, w szkole, w stowarzyszeniach — zdąża do tego, ażeby te „animae" odkupione krwią Zbawiciela przyciągnąć, utrzymać, zachować. Celem zaś bezpośrednim naszej pracy jest, by te animae pociągnąć do kratek konfesjonału i przez odnowienie duszy zdobyć je dla Chrystusa! I oto te animae tego roku, wypełniając przykazanie, przyszły przed Wielkanocą do spowiedzi — ale czy odniosły z niej pożądany skutek?

Uprzytomnijmy sobie to, co było!

W tym krótkim 2-tygodniowym czasie zbiegły się spowiedzie po parafjach i rekolekcje szkolne razem prawie, tak, że często następowała kolizja. Z zaproszonych na spowiedź parafjalną kapłanów, nie przybył nikt, albo jeden — a zebranych gromadnie parafjan musiał sam proboszcz, ewentualnie z wikarym „tłuc" do późnych nieraz godzin popołudniowych. Ziębnięci parafjanie czekający swej kolei, głodni, bo czekają od rana — a księża siedzący wytrwale w konfesjonale przemęczni, że myśli zebrać nie mogą! Znam wypadek, że bardzo gorliwy X. proboszcz z parafji O. zaprosił księży i zapowiedział spowiedź na 19 marca. Nikt z zaproszonych nie przyjechał — ludzi dużo odeszło do domu bez spowiedzi — a biedny ksiądz siedział do godziny 5 po południu w kościele!

Przy stacjach kolejowych jeszcze, lepszem było położenie, gdyż prędzej i wygodniej można się było dostać, by przyjść z pomocą w spowiedzi w innej parafji. Ale parafje oddalone od kolei, pozostawione (niestety!) bez pomocy obcych księży — ofiarę ponosiły wielką podczas tej spowiedzi. Żniwo było wielkie — ale robotników mało: często jeden sam „swój" proboszcz.

I stało się źle dlatego, że natłokowa spowiedź jest bardzo problematycznej wartości, a integritas jej niezawsze była wystarczającą. Zwyczaj bowiem naszych parafjan, że się pchają i cisną jeden na drugiego i na konfesjonał, że aż konfesjonał trzeszczy i „chodzi" czasem razem z księdzem — bliskość pchających się, niejednemu z penitentów zamykała usta. Pośpiech (mimowolny!) z jednej i z drugiej strony — też swoje ujemne strony okazał. Cóż dziwnego zatem, że po pracy tak gwałtownej i wyczerpującej, proboszcz, któremu powierzona została ta garnąca się do spowiedzi owczarnia, tego roku wynikiem nie jest zachwycony (nie wszędzie!) i zadowolony. Czegoś bowiem brakowało, coś tak szło jak nie powinno!

Nie można zwalać wszystkiego na brak czasu, względnie jego krótkość — trzeba przyznać i sobie samemu winę w tem, że nikt nie obmyślił planu spowiedzi wspólnych naprzód, lecz każdy robił w ostatniej chwili i dzień oznaczał dla swoich wedle swego rozumienia i wygody.

Dlatego następowały kolizje, których uniknąć jednak można było! A jakby to dobrze i praktycznie było, gdyby kondekanalni podzielili rozległe u nas dekanaty na części naprzykład 3 lub 4 — każda część ze swymi księżmi by się po-

rozumiała i oznaczyła dokładnie dnie spowiedzi w poszczególnych parafjach i kaplicach. Przyjechałoby na oznaczony dzień 6—7 księży! I pracaby nie trwała tak długo i ludzie wychodziliby z kościoła zadowoleni, bo się wyspowiadać mogli bez pośpiechu, bez długiego czekania i zmarznięcia i niektórzy z parafjan mieliby wybór obcych spowiedników! Byłoby to podobne do praktycznie urządzonych spowiedzi szkolnych we Lwowie!

A po spowiedzi takiej widzenie się konfratrów choć na krótko — czyż to nie rzecz pożądana? Ale tego nie było w tym roku! Bezplanowość i patrzenie tylko na swoje podwórko — to cecha tegorocznej pracy. Czytałem np. takie krótkie pismo jednego Czcig. X. Dziekana: „Z powodu zaziębienia i nienajlepszej perspektywy drogowej wybrać się nie mogę do N." — No, dobrze! Choroba jest usprawiedliwieniem wystarczającem — a ten Czcig. Dziekan starszy, chory „na kiszki" nie może rzeczywiście tłuc się furami po drogach złych. Ale przecież nie sam, lecz jest „właścicielem" wikarego i tego mógł wysłać z pomocą.

Z powodu braku czasu i porozumienia w niektórych parafjach przeniesiono spowiedź wielkanocną na później, po Wielkanocy (diecezja łódzka). Nie sprzeciwia się to przykazaniu kościelnemu wprawdzie, bo „około" znaczy przed lub po Wielkanocy. U nas zostało trochę na powielkanocny czas — uważam jednak, że spowiedź szkolną i rekolekcje szkolne całkiem dobrze można było przenieść na po świętach bez szkody, tem bardziej, że drugiego obrządku dzieciom ten czas byłby wygodniejszy — a naszym może także!

Streszczając powyższe uwagi, dochodzę do wniosku, że na przyszłość powinna nastąpić rewizja sposobu spowiedzi wielkanocnych i to mniej więcej tak:

1. Każdy proboszcz (i wikary) mający po kilka wsi w swej parafji wyznaczy spowiedź wielkanocną w połowie postu, dla każdej wsi poszczególnej jeden czy dwa dni — dla tych wszystkich parafjan, którzy nie chcą specjalnie u obcego spowiadać się księdza.

2. Dopiero po takiem pierwszem przeoraniu własnemi siłami parafji w porozumieniu ze sekcją terenową dekanatu zostanie naznaczony dzień na spowiedź ogólną, zwłaszcza dla tych, którzy się chcą u obcych spowiadać.

3. W wyznaczonym dniu ma trwać spowiedź do południa dla zamiejscowych, a w przeddzień wieczorem dla miejscowych. (Spanie dla 4—5 księży znajdzie się, jeżeli nie na plebanji, to u parafjan, niekoniecznie nawet we dworze!)

4. Wszyscy księża wyznaczeni mają przyjechać na oznaczony termin i to wcześnie, a nie dopiero przy końcu pracy. Uwalnia od obowiązku tego li tylko vis maior.

Wszystko to robi się dla zbawienia dusz — ale robić się też powinno wedle zasady iustitiae commutativae: „do ut des" — na warunkach wzajemności. Tak było po większej części dotychczas, tak winno być zawsze i wszędzie. Trudno bowiem wymagać, bym jechał do sąsiada pomagać w spowiedzi, gdy on nie przyjeżdża do mnie z pomocą. Wprawdzie wszystkie dusze są ważne i o wszystkie trzeba dbać — ale przecież mojej parafji dusze są mi ważniejsze, bo ja za nie odpowiadam w pierwszym rzędzie!

Te krótkie uwagi, sądzę praktyczne, po czasie już wprawdzie, ale myślę przydać się mogą nietylko aż na następną spowiedź wielkanocną, ale i na spowiedzie odpustowe. Nie są one wyczerpujące i zupełne, ale sądzę, poruszające to, co w danym wypadku najważniejsze. *X. M.*

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

Nieraz już poruszaliśmy ten temat w „Gaz. Kościelnej", ale jest to temat zawsze aktualny i wymagający wielostronnego oświetlania. Wiemy bowiem wszyscy, że troska o życie duchowe i religijne inteligencji świeckiej jest jednem z najtrudniejszych zadań pracy duszpasterskiej. Wielka jej część traci wiarę już w latach bardzo młodych pod wpływem nauk fałszywych, złej lektury, pokus wielkomiejskich, widowisk niemoralnych. W szkołach średnich zwiększa się z roku na rok liczba nauczycieli żydów i katolików niewierzących, którzy podkopują z rozmysłem, chociaż niecałkiem otwarcie, wiarę młodzieży, ucząc np., że św. Stanisław biskup był zdrajcą, którego Bolesław miał prawo ukarać, że Grzegorz VII i inni papieże, unosząc się pychą i żądzą panowania, chcieli rozkazywać monarchom w sprawach, należących do władzy świeckiej i t. p. [1]) W bibljotekach dla uczniów znajdowały się i dotąd znajdują się prawdopodobnie powieści i inne książki, które nie mogą dobrego na nich wywierać wpływu[2]).

Ale daleko jeszcze bardziej narażona jest młodzież na utratę wiary w dzisiejszych u n i w e r s y t e t a c h, gdzie powierza się nieraz na różnych wydziałach, a w szczególności na filozoficznym, katedry sceptykom i zdeklarowanym nieprzyjaciołom katolicyzmu, z których tu wy-

[1]) W pewnem gimnazjum, w którem się kształciłem, a później sam uczyłem, pracował przez długie lata profesor historji, który raz w klasie czwartej przez całą godzinę wychwalał dobroczynną działalność filantropijną sekty m a s o ń s k i e j, w klasie piątej wyśmiewał cuda Mojżeszowe, a gdy to doszło do wiadomości grona i dyrekcji, zasłaniał się powagą uczonych ateistów, głoszących to samo. Pewną rocznicę Habsburgów uczcił odczytem, w którym powiedział o Józefie II, że był to „filozof, który wyprzedził wiek swój i dlatego nie został pojęty". A kiedy mu to wytknąłem na konferencji i sprawę przedłożono lwowskiej Radzie Szkolnej Krajowej, udzielono mu tylko bardzo oględnej nagany (nie wymieniając jego nazwiska) w słowach, że „byłoby nieodpowiedniem, gdyby profesor, zwłaszcza starszy, wypowiadał wobec uczniów zdania, obrażające ich uczucia religijne" (nie pamiętam już dosłownego tekstu tej enuncjacji). Wkrótce potem został ten profesor na własne życzenie dyrektorem jednego z seminarjów nauczycielskich.

[2]) Dużo takich książek usunąłem z bibljotek dla uczniów, których zarząd mi powierzono. Niedawno dowiedziałem się od jednego z nauczycieli, że w jego gimnazjum zakupiono dla bibljoteki uczniów powieść P e r z y ń s k i e g o p. n. „Nie było nas był las" (Warszawa 1926), a kiedy ów nauczyciel wyraził się ujemnie o tej książce, nazwano go zacofańcem i nie uwzględniono jego protestu. A przecież w powieści tej niema żadnego głębszego sensu, — jest w niej tylko pełno scen miłosnych różnego rodzaju, które są poczęści wstrętnie zmysłowe. Atmosfera jej jest ciężka i przesiąknięta niemoralnością, — jedna z jej osób popełnia bez żadnych skrupułów raz po raz cudzołóstwo i t. d. (por. ocenę tej powieści i innych utworów Perzyńskiego w Gaz. Kośc. z r. 1927, str. 403). Wszyscy XX. P r e f e k c i powinniby przeglądnąć dokładnie katalog bibljoteki uczniowskiej swej szkoły i zbadać, czy w niej niema książek tego rodzaju, a jeżeli są, zażądać ich usunięcia. — *Dop. autora.*

mieniam tylko profesora w Warszawie dra Witwickiego i jego „Psychologję“ [1]). Nie jest to dzieło ściśle naukowe, lecz autor podaje tylko w przystępnej dla starszej młodzieży formie wyniki, do których doszli inni badacze. Unika on wywodów wyczerpujących i głębszych rozbiorów krytycznych, a najważniejszych nawet dla psychologji zagadnień dotyka tylko zlekka i powierzchownie, wyrażając się np. sceptycznie o nieśmiertelności duszy (tom I str. 23) jako też o dogmatach katolickich (ib. 377) i t. d. W tomie drugim rozprawił się w sposób wcale nienaukowy z zagadnieniem wolności woli (str. 315 nn.), nie uwzględniając bogatej literatury, poświęconej temu zagadnieniu w różnych językach. Twierdzi on tylko z niezachwianą pewnością siebie, że „nasze postanowienia są niewątpliwie tak samo wyznaczone naturą człowieka i wpływami z zewnątrz, jak wszelkie inne zjawiska przyrodnicze są wyznaczone przez swe warunki. Ten pogląd na nasze postanowienia nazywa się determinizmem“. Kto sądzi, że wola nasza jest wolna, przypuszcza (według tego filozofa), że „nasze postanowienia są wyjęte z pod ogólnego prawa powszechnej przyczynowości“ (str. 316).

Na to odpowiadają najgłębsi myśliciele i znawcy psychologji: Prawdą jest, że wszystkie zjawiska w przyrodzie odbywają się według praw niezmiennych (pomijamy tu zagadnienie możliwości cudów), że jednakowe przyczyny wywołują w niej zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach: — ale z tego nie wynika wcale, że i nasze postanowienia są „zdeterminowane“ — jako konieczne „przez swe warunki“, że np. pijak może się uniewinniać, iż „natura“ jego i „wpływy z zewnątrz“ zmuszają go nieodparcie do nieumiarkowanego używania trunków, — albo że człowiek, który porzucił żonę, zakochawszy się w innej kobiecie, nie mógł absolutnie zwyciężyć napotkanej pokusy i nie może zerwać grzesznego związku. Obok przyczynowości fizycznej istnieje przyczynowość psychologiczna, różniąca się bardzo od tamtej. Cały charakter człowieka i sposób jego postępowania może się zmienić i zmienia się rzeczywiście, jeżeli jego wola tak zadecyduje i wytrwa w swem postanowieniu. Weźmy tylko dwa przykłady powyższe: jakkolwiek przysłowie francuskie mówi, że „kto pił, pić będzie“, stwierdzając, że tak bywa najczęściej, to przecież nie brak i faktów takich, że pijak nałogowy wyrzeka się trunków na zawsze po kazaniu misyjnem i dobrej spowiedzi i nie wraca do swego nałogu. Podobnie i ludzie, żyjący w konkubinacie, zmieniają, choć rzadko, grzeszne swe życie, jeżeli zbudzi się w nich skrucha, jeżeli rozłączą się zupełnie z osobami, z któremi grzeszyli, szukają ratunku w modlitwie i sakramentach św. Nie zwyciężają tu żadne przemożne motywy, którymby wola musiała ulegać, ona sama postanawia wybrać to, co jej wskazuje sumienie i rozum, chociaż jednocześnie odczuwa też silnie ponętę zmysłową, która jej dotąd wydawała się niezwyciężoną.

W codziennym zaś trybie życia ileż to razy ma każdy z nas świadomość całkiem wyraźną wolnego wyboru pomiędzy różnemi czynnościami! Zbudziwszy się z rana, wie dobrze, jeżeli nie jest bardzo osłabiony, że może albo zaraz wstać, albo jeszcze jakiś czas zostać w łóżku, — kiedy go nic nie przynagla do wstania. A potem wybiera sobie jakieś zajęcie, siada do pracy, albo przechadza się, czyta gazetę lub pisze list i t. d., wiedząc, że nic nie zmusza go do tych postanowień. Czy można więc twierdzić na jakiejś podstawie rozumnej, jak zapewniają sceptycy, że jest to tylko złudzenie, że faktycznie każde nasze postanowienie jest koniecznym wynikiem naszych właściwości przyrodzonych i wpływów, które na nas działają? Hipoteza ta prowadzi do konsekwencji całkiem niedorzecznych: jeżeli bowiem człowiek nie ma wolnej woli, nie może też być odpowiedzialnym za swoje czyny, za kradzież np. lub morderstwo, a wtedy też nie mamy prawa czynić mu żadnych wyrzutów, ani społeczeństwo nie ma prawa go karać.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Z dziejów „Dni Krzyżowych“.

W życiu kościelnem starożytnej epoki starochrześcijańskiej i średniowiecza odgrywały procesje o wiele większą rolę aniżeli w naszych czasach. Dzisiaj przy szczególnych okolicznościach odprawia się tridua, nowenny lub inne nabożeństwa. Niegdyś garnęło się duchowieństwo i lud, dostojnicy i prostaczkowie pod znak Krzyża św. i w chwilach nadzwyczajnych wypadków wyruszano boso, w odzieniu pokutniczem, z posypaną popiołem głową. Nawet Święci poniekąd musieli towarzyszyć temu religijnemu wezwaniu, albowiem niesiono ich relikwje, a podnosząc je, śpiewano wedle starego zwyczaju antyfonę, której teraz używa się przy konsekracji kościoła: „Surgite, sancti Dei de mansionibus, loca sanctificate, plebem benedicite et nos homines in pace custodite“ — powstańcie, Święci, z miejsc spoczynków waszych, uświęćcie sioła, pobłogosławcie lud, a nas grzesznych ludzi zachowajcie w pokoju“.

W czasie pochodu rozbrzmiewały psalmy, antyfony, a szczególnie często Kyrie eleison. Przy pewnych kościołach zatrzymywano się (t. zw. statio), częściowo dla wypoczynku, częściowo też dla uczczenia tego miejsca stosownemi modlitwami. Cały ten orszak liturgiczny wstępował do świątyni, gdzie odprawiano „dominicum“, czyli Ofiarę eucharystyczną. Przytem nie uciekano od żadnych trudów i niewygód jakie zwykle towarzyszyły takim pochodom. Zdumiewające rzeczy opowiada nam pod tym względem hiszpańska pątniczka Eterja, jak wiele w tej mierze znosili chrześcijanie IV w. w Jerozolimie. Cóż dziwnego, że nieraz i niebo nie mogło się oprzeć temu entuzjastycznemu zapałowi Kościoła wojującego, a liczne podania świadczą o zdumiewających skutkach zanoszonej modlitwy? Następujące zdarzenie przekazuje nam biografja Grzegorza Wielkiego, napisana przez diakonów Jana i Pawła: [1])

[1]) Por. ocenę pierwszego tomu tej książki w Gaz. Kość. z r. 1926 (str. 405 n.) i drugiego w Nrze 13 z r. b. — O prof. Ganszyńcu pisaliśmy w Gaz. Kość. w r. 1926 str. 316—320, w r. 1927 str. 221 nn. i w r. 1928, str. 58. — *Dop. autora.*

[1]) Por. Kellner, Heortologie 3. wyd. str. 149. Freiburg i Br. 1911 i Adolph Franz, Die kirchlichen Benediktionen im Mittelalter t. II, str. 7. Freiburg 1909.

Było to jesienią r. 589. Rzym nawiedziła straszliwa klęska powodzi. Wiele starożytnych budowli runęło, prawie wszystkie zapasy wniwecz się obróciły, a nakoniec wtargnęła straszliwa zaraza. W lutym 590 r. padł jej ofiarą sam papież Pelagjusz II. Wówczas to jego następca Grzegorz Wielki, jeszcze nie konsekrowany, polecił odprawić procesję pokutną przy pieniach „siedmiorakiej litanji“ (litania septiformis), celem odwrócenia kary Bożej. Septiformis nazywała się dlatego, ponieważ wierni w siedmiu oddzielnych pochodach wyruszali do bazyliki Marji Większej. Podczas tej procesji umarło 80 pielgrzymów. Grzegorz wśród szalejącego pomoru spostrzegł na mauzoleum Hadrjana postać anielską i usłyszał antyfonę „Regina coeli“, na którą z uniesieniem odpowiedział: „Racz przebłagać za nas Boga, alleluja“. Anioł wsunął miecz do pochwy, a zaraza ustała.

Bardzo często spotykamy w historji Kościoła takie uroczyste pochody wiernych. W niektórych miejscach odprawiano litaniae mensales raz lub dwa razy w miesiącu na pomyślność Kościoła i państwa (13 synod toletański, 694 r. kan. 6). Na terytorjum solnogrodzkiem ustanawiają trzy synody, odbyte r. 800, na każdy tydzień W. Postu trzykrotne procesje błagalne, a mianowicie na wtorek, środę i piątek. Gdzieindziej znów, jak np. w Le Maus, odprawiano w IX w. w każdą środę i piątek pochody błagalne.

Szczególnie zaś w Rzymie urządzano procesje regularnie i uroczyście. Już zwykła procesja stacyjna przedstawiała dla pielgrzyma z obcych krajów imponujący widok. Na rumaku, otoczony dostojnikami zarówno duchownymi jako też świeckimi, „Dominus apostolicus“ podążał do Kościoła, gdzie miał uroczyście odprawić Ofiarę eucharystyczną. Nadto odprawiano takie procesje w Nowy Rok, w święto Oczyszczenia N. M. Panny i w niedzielę Palmową. Najstarszą pozostałością, która się utrzymała po dziś dzień, jest procesja w dzień św. Marka, oraz w ostatnie 3 dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem. Procesja w uroczystość św. Marka nosi liturgiczną nazwę „litania maior“, zaś w Dni Krzyżowe „litania minor“ lub „rogationes“. Nazwa litanja pochodzi z greckiego lite lub litaneia, co odpowiada łacińskiemu wyrażeniu supplicatio, t. j. usilna prośba, a w języku liturgicznym oznacza zarazem prośbę naprzemian odmawianą. Ta składała się z szeregu wezwań, które jeden wygłaszał, a lud na nie odpowiadał refrenem. Doskonałym pierwotypem takiej litanji jest psalm 135 „Confitemini Domino, quoniam bonus“, zachowany jeszcze w naszej liturgji nieszpornej. Na każdy jego półwiersz lud odpowiadał: „quoniam in aeternum misericordia eius“. Na wschodzie oddawna odpowiadał lud słowy „Kyrie eleison“, na zachodzie zaś „Domine, miserere“. Jednak Kyrie eleison już w IV i V wieku weszło do liturgji łacińskiej i z biegiem czasu nawet w Rzymie wyparło pierwotną łacińską inwokację ze Mszy św. Stąd wkońcu „Kyrie eleison“ zastępuje wyraz „litanja“, jak to ma miejsce np. w regule zakonnej św. Ojca Benedykta[1]).

Krótko ujęte wezwania litanji nadawały się szczególnie do religijnych pochodów, a takiem wezwaniem było właśnie „Kyrie eleison“, więc je z zamiłowaniem śpiewano w czasie procesyj. Tak donosi nam Grzegorz z Tours († 594), a wyżej wymienione synody solnogrodzkie z roku 800 nakazały, aby lud nauczył się „Kyrie eleison“ śpiewać poprawnie, a nie tak po prostacku, jak dotychczas („non tam rustice ut nunc usque“). Jeszcze teraz w liturgji konsekracji nowego kościoła powtarza lud w procesji z relikwjami tylko Kyrie eleison. W ten sposób rozwijało się powoli drugie znaczenie litanji, t. j. kościelny obchód błagalny, czyli procesja w naszem znaczeniu, które dopiero około XII wieku weszło w użycie. Rozróżniano litaniae septenae, quinae i ternae, zależnie od tego, czy inwokacje powtarzano siedm, pięć lub trzy razy. Obecna forma odmawiania litanji w Dniach Krzyżowych jest tylko „bina“. Jest ona najstarszym rodzajem publicznego nabożeństwa ludowego i zyskała sobie wielką a nawet powszechną popularność. Jednak pobożny zmysł wiernych wynajdywał wciąż nowe odmiany litanij i liczba ich tak się rozmnożyła, że Kościół był zmuszony przeznaczyć do liturgicznej służby Bożej tylko przez siebie aprobowane. (Dok. n.)

Mogiła. *O. Grzegorz Recelj*, S. O. Cist.

Uznanie dla uczonego wielkopolskiego.

(Prof. Bolesław Erzepki[1]).

Jeżeli kiedykolwiek nauka wielkopolska przeżywała swój dies ater, to właśnie u schyłku XIX i w początkach XX wieku. Mając zwrócony słuch ku hasłom bojowym w obronie najelementarniejszych spraw narodowych i człowieczych, w obronie dóbr materjalnych, nie mieli Wielkopolanie już dość energji czy ochoty, by jedną dłonią dzierżąc miecz a drugą korzkiew, jak oni budownicy Nehemjaszowi dbać jeszcze o zwożenie marmurów na filary i pilastry ornamentacyjne. I stąd się stało nie bez naszej winy, bośmy zbytnio się krzątali pod wtór haseł pozytywistycznych, że zaciążyło nad dzielnicą naszą miano Beocji polskiej.

O ileż więcej uznania należy się zatem onym rycerzom naukowym, którzy nie dbając o blask złota ni szych materjalistów, wyprawiali się jak Argonauci do dalekiej Kolchidy sztuki i nauki. W cichości skromnej i ciasnej żyli izdebki, a jednak na skrzydłach wyobraźni lecąc, szerokie ogarniali wieków i ludów przestrzenie i z nich znosili jak z łąk kwietnych pracowite pszczoły złoty miód do ula ogólnonarodowej nauki, nie zrażając się ni burzą ni słotą szarego dnia. I dziś wreszcie mogą powtórzyć sobie za Psalmistą i Janem Czarnoleskim:

„Kto siał w płaczu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości,
Otóż zdarzył Pan, że i my
Z weselem snopy nosimy“.

Prawdziwa radość rozpromienia serca, nie już tylko grona pracowników naukowych, ale szerokich kół społeczeństwa, iże wreszcie czyni się dość sprawiedliwości, że uznaje się i urzędowo życiowy trud tego, który

[1]) S. Benedicti Regula monachorum, edit. Butler cap. IX. 27, Friburgi MCMXII.

[1]) W początkach r. 1929 wręczono prof. E. uroczyście naukową nagrodę miasta Poznania.

winien był pierwszy wkroczyć w szeroko rozwarte podwoje poznańskiej Almae Matris, której jako najwierniejszy syn nauki z utęsknieniem wyglądał, że mianowano dra Bolesława Erzepkiego honorowym profesorem starszej filologji polskiej na wszechnicy poznańskiej.

Do najpopularniejszych postaci w Poznaniu, do typowych mężów, którzy są „arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty", należy dyrektor Muzeum im. Mielżyńskich. Wiadomo ogólnie, jak na jego barkach dźwignęła się i dźwigała przez lat dziesiątki chwała tego ogniska naukowego, jak on przebiegał dzielnicę wszerz i wzdłuż jako ten niestrudzony szperacz bibljoteczny, jako ten archeolog rozkopujący groby przedhistoryczne, jak on się zrósł z ukochaną ziemią wielkopolską.

Południowa połać Wielkopolski go wydała i wykarmiła, bo rodził się w Pawłowicach 5 lipca 1852 r., a kształcił w pobliskiem Lesznie, gdzie skończył gimnazjum 1873 r. Rozkochany w pomnikach naszego piśmiennictwa staropolskiego — już jako gimnazjasta, jak nam często powtarzał, czytywał postylle — zasłuchany w prelekcje takich uczonych jak Władysław Nehring i historycy Caro i Roepell, pierwszy plon swych młodzieńczych badań złożył w swej dysertacji doktorskiej traktującej o Kazaniach gnieźnieńskich [1]) (1885 r.). W tym samym roku został po Feldmanowskim dyrektorem Muzeum Mielżyńskich, by tu obok pracy dyrektorskiej i bibljotecznej rozwinąć działalność naukową.

Z niwy staropolskiej najwonniejsze kwiaty wplata do laurowego wieńca swych zasług naukowych. Staje się obok Brücknera i Bruchnalskiego najlepszym znawcą naszego kaznodziejstwa w przeszłości. Już jego praca doktorska: „Der Text der Gnesener Predigten kritisch beleuchtet" (Posen 1885), ma wielkie znaczenie naukowe. Tu poddaje rewizji wadliwie w „Zabytku dawnej mowy polskiej" przez malarza Ludwika Jagielskiego 1857 r. wydane Kazania gnieźnieńskie, opierając się o rękopis mieszczący się w archiwum kapitulnem w Gnieźnie; tu wykazuje mylność twierdzenia rosyjskiego uczonege Makuszewa, jakoby język polski rozwinął się pod wpływem rosyjskiego. Praca jest tak znakomicie wykonana, że może się na niej oprzeć sam nauczyciel Nehring, wydając 1897 r. ponownie Kazania gnieźnieńskie.

W zakres prac filologicznych wchodzą najlepsze prace dostojnego profesora: „Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy", wydany według rękopisu z r. 1532. Za pracę tę uzyskał wydawca nagrodę Akademji Umiejętności w Krakowie na konkursie Lindego w r. 1895. Tu należą też „Szczątki dawnej polszczyzny" oraz „Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII i początku XVIII w.", a także „Masovita. Słowniczek wyrazów gwary mazowieckiej". Wszystkie te rzeczy wydane w Rocznikach poznańskiego Tow. Przyj. Nauk.

Nie ograniczając się jednak do prac filologicznych ni archeologicznych — prócz pomniejszych — wydał „Albumy przedhistorycznych zabytków Wielkiego Księstwa Poznańskiego" wspólnie z dr. Koehlerem, a późniejsze z dr. Józefem Kostrzewskim — dalej do prac muzealnych — wydał po polsku i po niemiecku „Katalog galerji obrazów w Muzeum im. Mielżyńskich" — temperamentem żywym, lecz rozważnym przebiegał wszystkie pola i wieki historji literatury.

Więc zostając wiernym swym zamiłowaniem z lat pacholęcych i młodzieńczych, bezustannie poświęca uwagę badaniom kaznodziejstwa polskiego, wiedząc, że na tem polu dla historyków literatury zgromadzone nietknięte prawie i niewyczerpane skarby. Więc znalazłszy między księgami z bibljoteki OO. Reformatów w Woźnikach foljant z rękopisem nieznanych kazań, wydaje je jako „Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego" w Poznaniu 1899 r. Kazania te, których autorstwo wydawca hipotetycznie przypisuje Sarbinowi, inkwizytorowi z połowy XVI w., na co my się jednak nie zgadzamy [1]), miłe, poprawnym napisane językiem, jakkolwiek stanowią jeno cząstkę postylli, mają niemałe znaczenie, bo wypełniają ziejącą wyrwę między X. Jana z Szamotuł „Paterka kazaniami o Marji Pannie czystej" a postylami Seklucjana, Trepki, a zwłaszcza Reja. To też znaczenie ich uznają tacy znawcy naszego kaznodziejstwa jak Wilhelm Bruchnalski [2]) i Kazimierz Kolbuszewski [3]). I kazaniom innowierczym poświęca dr. Erzepki uwagę, pisząc o życiu i nieznanem kazaniu Piotra Artomiusa, którego zwano Krzesichlebem. Wydał też dwie przemowy ślubne X. Józefa Rogalińskiego.

Długo trzebaby się rozwodzić o zasługach profesora położonych około wydania zwłaszcza poezyj nieznanych. Największem dziełem jego to krytyczne wydanie „Pism Franciszka Zabłockiego" 1903 r. w Poznaniu. Po raz pierwszy zebrał tu niestrudzony pracownik pomniejsze pisma komedjopisarza (XVIII w.) jak ody, pasterki, satyry, wiersze rozmaite, pamflety polityczne, przekłady, naśladowania, urywki różnych komedyj i z tych pism wyłania się ku nam nowe oblicze poety, którego dotąd miano jedynie za komedjopisarza, oblicze satyryka. Wydanie opatrzone objaśnieniami i słowniczkiem jest tak wykonane, iż może innym wydawcom służyć za wzór.

Prócz pomniejszych pisarzy, jak Jana Liciniusa Namysłowskiego z XVI w., Jakóba Lubelczyka z XVI w., Wojciecha Stanisława Chrościńskiego z XVIII wieku, uwzględniał prof. dr. Erzepki i więcej znanych i najsławniejszych. Więc wydobywał najaw nieznane utwory Ryszarda Berwińskiego, Juljusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Lucjana Siemieńskiego, a osobliwie zajął się Wacławem Potockim i Cyprjanem Norwidem.

Do najpłodniejszych poetów polskich należy bezwątpienia Wacław Potocki z XVII w. Ogromna jego spuścizna literacka doczekała się dopiero w najnowszych czasach rąk pieczołowitych; najlepszym znawcą poety stał się Brückner, wydawca jego „Ogrodu fraszek" (Lwów 1907 r.). Mniej szczęśliwie zajęli się wydaniem zbiorów „Moralia" Tadeusz Grabowski i Jan Łoś, za co ich ostro skrytykował Brückner w „Nauce polskiej" (t. II). Podkreślić należy, że właśnie Erzepki jako jeden z pierwszych wydaje Potockiego „Merkurjusza nowego", opisującego nasze walki z Turczynem, a zwłaszcza Chocim, oraz dwa nieznane poemata „Zgodę" i „Do żałosnej Korony Polskiej po traktatach tureckich". Wydania dokonane z właściwą uczonemu naszemu sumiennością.

Cześć uczonemu wielkopolskiemu i za to, że starał się naprawić krzywdę, jaką wyrządzili wielkopolscy zoile-redaktorzy onemu poecie o smutnem, tragicznem obliczu, temu, któremu jako dwudziestoletniemu młodzieńcowi śpiewała Warszawa:

„Cyprjanie Norwidzie,
Oto wiek twój idzie".

Publikując jego utwory, przyczynił się nasz uczony do przygotowania świetnego wydania Miriamowego, które — niestety — jeszcze nie zdołało się ukazać w całości.

[1]) W pisowni idziemy za Nehringem. Wyd. Ak. Um. 1897.

[1]) Por. nasze prace w włocławskiem „Ateneum Kapłańskiem" 1918 r., z. 97—103, str. 81 i lwowskim „Przeglądzie Teologicznym" 1920 r., z. 3—4, str. 245.

[2]) „Dzieje literatury pięknej", Encykl. polska, Kraków 1917, t. XXII, cz. II, str. 316.

[3]) Postyllografja polska XVI i XVII w., Kraków 1921, str. 27.

To jeno część pracy dokonanej, nawet nie całkowity przegląd rzeczy wydanych, ale znając nieco on pokoik na trzeciem piętrze przy placu Nowomiejskim, śmiemy twierdzić, że lwia połowa mieści się tam w licznych tekach zapylonych. Kiedy dostojny uczony bierze je do rąk miłosnych i poczyna czytać wyraziście one utwory czy deklamować z młodzieńczym temperamentem one poezje, wskrzesają przed nami poeci i pisarze niekiedy nieznani dotąd, albo znani, nowych nabierają rysów czy w nowe stroją się szaty: Karpiński, Krasicki, Trembecki, Węgierski, Naruszewicz, a zwłaszcza owi niezapomniani ojcowie kultury wielkopolskiej ze złotego jej wieku, owi pracownicy z „Orędownika Naukowego" czy „Przeglądu Poznańskiego". Ich wszystkich ożywi wspaniały „Słownik biograficzny", znający odtworzyć całokształt naszej wielkopolskiej kultury umysłowej ubiegłego stulecia.

Znając fenomenalną pamięć uczonego, jego styl pełen męskiego uroku, jego wytrawny sąd literacki, nie możemy się wyzbyć uczucia żalu, że sumienny ten i może zbyt skrupulatny uczony nie podał nam więcej syntetycznych przeglądów literatury, zwłaszcza ojczystej i w ten sposób zbogacając nasze piśmiennictwo, uchronił je od nieprzetrawionych, chaotycznych kolubryn literackich innych autorów.

W każdym razie to, co jest, a tego jest rzeczywiście dużo, to bujny plon twardego życia, które oby się jeszcze snuło jak najdłużej ku chwale Almae Matris Posnaniensis, jako świetlany wzór dla młodych, mających w dostojnym profesorze nietylko przykład skromnego uczonego, ale i nieposzlakowanej czci obywatela, kochającego i kochanego ojca i małżonka, ku pociesze jego własnej i jako żywy, trwały posąg pokrzywdzonej, ale później uwieńczonej sprawiedliwości!

Poznań *X. N. Cieszyński*

Z beletrystyki francuskiej.

Emile Baumann: L'Immoté. Paris Bernard Grasset.

Literatura francuska ulega silnie wpływowi czasu, w którym żyjemy, a w którym wybija się na pierwsze miejsce pragnienie czynu, działanie nazewnątrz, odgrywanie roli apostoła. Pan E. Baumann w swej książce zatytułowanej: „Ten, który się ofiarował", przedstawia nam typ takiego właśnie młodzieńca. Wprowadza nas w rodzinę francuską Rovere, zamieszkałą w Lionie. Ojciec, zajęty w wielkim domu bankowym, jest człowiekiem pracowitym, punktualnym — zamkniętym w sobie. Matka, cierpiąca od lat kilku, to prawdziwa męczennica oddana modlitwie. Syn Daniel, wychowany w kolegjum jezuitów, uczuciowy, wylany, gorąco kocha swą biedną matkę, wobec ojca milczący, a w miarę jak dorasta, wszelka zażyłość i serdeczność między ojcem i synem zanika. Z bólem serca zastanawia się Daniel nad tem smutnem środowiskiem rodzinnem. Skończywszy szkoły, zachował w pamięci obraz Boga cierpiącego, kochającego czystych. Prowadzi życie ascety, ale jego silna kultura katolicka chroni go od oschłości moralnej. Rola apostoła, przemawiającego do ludu, wygłaszającego konferencje u bram wielkich fabryk lub w zadymionych barakach, przepełnionych robotnikami jadłodajniach, wydaje się temu młodemu człowiekowi najszczytniejszą, marzy o zwycięstwie apostolskiem, o ciągłej pracy nad zbawieniem drugich.

Niespodziewane samobójstwo ojca pogrąża go w bezgraniczną rozpacz. Matka, bolejąc nad ojcem, że będzie potępiony, roztacza przed synem ponury obraz nieszczęść, jakie ciążą nad jej rodziną. Wzruszony do głębi tem opowiadaniem, przejęty grozą i wstrętem wobec wypadków, stojących w związku z śmiercią ojca, postanawia złożyć swe życie w ofierze, aby zadośćuczynić za grzechy swej przeklętej rodziny.

Aby żyć, szuka pracy — znajduje ją, zdaje wymagane egzaminy, wyrzeka się jednak dobrowolnie posiadania czegokolwiek. Wkoło siebie spotyka brak wiary, słyszy słowa sceptyczne, widzi uśmiechy sarkastyczne, urągające jego najgłębszym przekonaniom. Jako człowiek młody, niedoświadczony, zbyt impulsywny nowator, razi katolików konserwatywnych swemi paradoksami, swą niezależnością krytyczną. A oto jak on pojmuje swoje posłannictwo: aby być prawdziwym człowiekiem, trzeba poznać cierpienie, niedostatek, przeciwności, które uczą żyć dla Boga a nie dla ludzi. Ideałowi socjalistycznemu postanowił przeciwstawić powrót do braterstwa w Chrystusie. Chce pójść między masy niewierzące; dręczy go jednak niepewność, czy zdoła przekonać ludzi, że do wierzących należy przyszłość i jak mógłby wszczepić w nich przekonanie, że są w błędzie. Daniel żyje jakby w ekstazie. Czyta księgi święte, Dzieje apostolskie, żywoty męczenników, o ich cierpieniach i radościach. Prześladowania pierwszych chrześcijan porównywa ze strasznemi dzisiejszemi czasami. Czyż nie czyta się o licznych wypadkach zakłócenia spokoju w czasie procesyj, o znieważaniu księży, o świętokradztwach? Jak mało wierzących wkoło tabernakulum! Ludzie wierzący muszą skoncentrować swe siły i jak ich bracia z przed 2000 lat, głosić Słowo Boże, narażając się na przykrości, cierpienia, może nawet na śmierć.

Przeczucia Daniela miały się niestety sprawdzić niezadługo. W silnie napisanym ustępie przedstawia nam Baumann tę chwilę, gdy Daniel, stojąc na stopniach, prowadzących do kościoła Sainte Croix, naprzeciw redakcji pisma anarchistycznego „Le Réveil", posłyszał głosy, oddalone najpierw, potem przybliżające się — rozróżnił krwiożerczą pieśń rewolucyjną „Internationale", piekielne wrzaski zbliżającej się manifestacji. Zaledwie na jego ostrzeżenie zawarły się bramy kościoła, gdy manifestanci podnieceni świstem z okien redakcji rzucili się ku kościołowi. Daniel sam wobec rozbestwionej tłuszczy głosem donośnym nawołuje ich do uszanowania domu Bożego. W tym momencie, gdy z ręką wzniesioną ku górze woła „Vive le Christ!" nóż rzucony z tłumu przeszywa jego dłoń i przygważdża ją do bramy kościoła, sypią się kule, padają uderzenia. Daniel zemdlony, z głową zwisającą na ramię, jakby ukrzyżowany, przypomina Chrystusa w obrazie Murilla. Niebawem żołnierze, torując sobie drogę bagnetami, docierają do niego i ratują go od śmierci. Przewieziono go do szpitala — rany leczyły się długo, a wskutek rany w płucach nie wolno mu nawet mówić głośno. W zapale swego posłannictwa czuł się zdruzgotanym w chwili, gdy myślał, że słowo stanie się potęgą. Doczekał się sławy, popularności. Cały Lion zainteresował się jego osobą, stanem jego zdrowia; nadchodziły telegramy z całej Europy, gazety rozpisywały się szeroko o jego bohaterstwie, jedne broniąc partji katolickiej, drugie widząc w nim fanatyka, pragnącego rozgłosu. Spotkała go wielka pociecha: serdeczny jego przyjaciel nawrócił się, znajomi bliżsi i dalsi ulegali jego zbawiennemu wpływowi. Nie czuł się bynajmniej dumnym z tego — rola jego na ziemi zdawała się skończoną, złudzenia młodzieńcze rozwiały się. Zwolna wracając do sił, myślał o wstąpieniu do klasztoru, gdyż nie był już zdolny żyć tak jak ci, którzy na tym świecie szukają tylko rozkoszy znikomych.

S.

OD ADMINISTRACJI.

Załączamy wszystkim P. T. Prenumeratorom czeki z prośbą, aby ci, którzy jeszcze nie zapłacili prenumeraty, uiścili ją w najbliższym czasie.

Statut Stowarzyszenia

pod nazwą

„Towarzystwa Miłośników Liturgji pod wezwaniem św. Benedykta".

I. Cel i siedziba Towarzystwa.

Art. 1. Siedzibą Towarzystwa jest st. m. Kraków. Działalność Towarzystwa rozciąga się na całą Rzeczpospolitą Polską.

Art. 2. Celem Towarzystwa jest krzewienie znajomości i umiłowania liturgji katolickiej po myśli reform Piusa X.

Art. 3. Dla osiągnięcia tego celu Towarzystwo przedsiębierze wszelkie kroki organizacyjne i propagandowe, a w szczególności:

a) organizuje odczyty i wykłady z dziedziny liturgicznej,
b) wydaje prace i pisma treści liturgicznej,
c) tworzy bibljoteki,
d) organizuje koła Miłośników Liturgji i wysyła instruktorów.

W działalnośni swej Towarzystwo winno przestrzegać obowiązujących praw i przepisów i stosuje się bez zastrzeżeń do woli Biskupów diecezjalnych.

II. Prawa Towarzystwa.

Art. 4. Towarzystwo jest stowarzyszeniem wyznaniowem, rzymsko-katolickiem i osobą prawną, może nabywać i zbywać swój ruchomy i nieruchomy majątek przewidzianemi w prawie sposobami, zarządzać swojem mieniem, zeznawać wszelkie akty prawne i bronić swoich praw w sądzie. Towarzystwo reprezentuje zewnątrz w stosunku z władzami prezes i sekretarz, którzy podpisują wszystkie pisma, wychodzące z Towarzystwa.

III. Fundusze Towarzystwa.

Art. 5. Fundusze Towarzystwa tworzą: stałe opłaty członków, dochody z odczytów i wydawnictw, subwencje, darowizny, zapisy testamentowe i dochody od kapitału.

IV. Członkowie Towarzystwa, ich prawa i obowiązki.

Art. 6. Członkowie Towarzystwa dzielą się na zwyczajnych, protektorów i honorowych.

Członkami zwyczajnymi Towarzystwa mogą być osoby pełnoletnie płci obojga, wyznania rzymsko-katolickiego, przyjęte przez Wydział. Nowych członków zwyczajnych przyjmuje Wydział drogą głosowania, po złożeniu deklaracji, podpisanej przez dwóch polecających członków Towarzystwa.

Członkami honorowymi są osoby mianowane na wniosek Wydziału Towarzystwa, przez Walne Zebranie, za zasługi około dobra Towarzystwa.

Art. 7. Każdy członek ma prawo:

a) uczestniczenia we wszystkich zebraniach Towarzystwa z prawem zabierania na nich głosu i stawiania wniosków, przysługuje mu również prawo wyboru i wybieralności,

b) korzystanie bezpłatnie z urządzeń Towarzystwa, zwłaszcza bibljoteki.

Członkowie honorowi mają prawo jak pod a) i b), lecz na zebraniach Towarzystwa mają tylko głos doradczy.

Art. 8. Każdy członek zwyczajny obowiązany jest:

a) popierać w miarę sił i możności cele Towarzystwa według art. 2 i 3,

b) uiszczać na rzecz Towarzystwa wkładkę roczną w wysokości uchwalonej przez Walne Zebranie. Jeżeli nie jest w stanie wpłacenia wkładki, Wydział Towarzystwa może go zwolnić od tego obowiązku częściowo lub zupełnie.

Członek pragnący wystąpić z Towarzystwa powinien złożyć oświadczenie piśmienne. Członkowie mogą być wykreśleni z listy członków Towarzystwa przez Wydział, za niezapłacenie wkładki rocznej, pomimo trzykrotnego upomnienia piśmiennego, oraz za czyny, wyrządzające krzywdę lub przynoszące szkodę i ujmę Towarzystwu. Członkowie występujący lub wykreśleni z listy członków Towarzystwa przez Wydział, nie mają prawa do zwrotu jakichkolwiek wkładek i tracą wszelkie prawa, członkom przysługujące.

Protektorem Towarzystwa jest Arcybiskup krakowski.

V. Wydział Towarzystwa.

Art. 9. Wydział składa się z jednego delegata, mianowanego przez protektora, 4 członków i ewentualnych przedstawicieli sekcyj, wybranych przez Walne Zebranie na trzy lata.

Art. 10. Wydział wybiera ze swego grona prezesa, wiceprezesa, skarbnika, sekretarza i przedstawiciela sekcji.

Art. 11. Posiedzenia Wydziału są ważne przy udziale niemniej niż trzech członków. Decyzje Wydziału zapadają większością głosów. W razie równości głosów, rozstrzyga głos przewodniczącego.

Art. 12. Do atrybucji Wydziału należą:

Kierowanie ogółem spraw, tworzenie sekcyj dla poszczególnych działów pracy, tudzież wszelkie czynności administracyjne, układanie regulaminów, zachowanie i lokowanie funduszów Towarzystwa, sporządzanie sprawozdań rocznych, zawieranie umów, mianowanie i uwalnianie funkcjonarjuszów i służby Towarzystwa.

Po upływie każdego roku bilansowego, Wydział sporządza sprawozdanie i bilans Towarzystwa z uwzględnieniem sekcyj i filij. Wydział prowadzi książkę kasową, kontową i księgę inwentarza. Cała rachunkowość Towarzystwa wraz z dowodami usprawiedliwiającemi podlega sprawdzaniu przez Komisję Rewizyjną, poczem sprawozdanie i bilans wnoszone są na Ogólne Zebranie.

Rachunkowość prowadzona jest zgodnie z prawami i przyjętemi zwyczajami.

VI. Komisja Rewizyjna.

Art. 13. Komisja Rewizyjna składa się z trzech członków, wybieranych corocznie przez Walne Zebranie. Obowiązkiem jej jest sprawdzanie kasy, rachunków, sprawozdanie Wydziału, przedstawienie swoich wniosków Walnemu Zebraniu.

VII. Walne Zebranie.

Art. 14. Zwyczajne Walne Zebrania odbywają się raz na rok: nadzwyczajne, z decyzji Wydziału lub na żądanie pisemne, przynajmniej 1/5 członków Towarzystwa.

W tym ostatnim wypadku nadzwyczajne Walne Zebranie winno być zwołane w terminie trzech tygodni od daty otrzymania żądania.

Art. 15. W Walnem Zebraniu mogą brać udział wszyscy członkowie Towarzystwa.

Art. 16. Uchwały Walnego Zebrania zapadają prostą większością głosów, w razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

O zwołaniu Walnego Zebrania Wydział zawiadamia w dwóch dziennikach z podaniem terminu i porządku obrad, na dwa tygodnie przed zebraniem.

Art. 17. Do atrybucji Walnego Zebrania należą: wybór członków Wydziału i Komisji Rewizyjnej, rozpoznanie i zatwierdzenie sprawozdań, rozpatrywanie wniosków Wydziału i członków Towarzystwa, zbycie, nabycie i obciążenie majątku nieruchomego Towarzystwa, oznaczenie wysokości wkładki rocznej, mianowanie członków honorowych, zmiana statutu, zwinięcie Towarzystwa, rozstrzygnięcie nieporozumień, wynikłych pomiędzy Wydziałem a członkami Towarzystwa. Zmiana statutu nastąpić może tylko za zgodą Protektora.

VIII. Filje Towarzystwa Miłośników Liturgji.

Art. 18. Towarzystwo Miłośników Liturgji może organizować filje w miastach prowincjonalnych przy zachowaniu miejscowych przepisów o stowarzyszeniach.

Filje Towarzystwa można otwierać na żądanie przynajmniej 10 osób, na mocy uchwały Wydziału Towarzystwa. Zarząd filji składa się z 3—5 osób. Komisja Rewizyjna z 3 osób, wybieranych przez Walne Zebranie członków filji. Filje wysyłają delegatów na Walne Zebranie Towarzystwa w stosunku jednego na 20 członków. Filje Towarzystwa kierują się niniejszą ustawą i instrukcjami, uchwalonemi przez Walne Zebranie Towarzystwa. Wewnętrzną działalność filji, obejmującą tylko sprawy miejscowe, określi regulamin, zatwierdzony przez Walne Zebranie Miłośników Liturgji. Uchwały Walnego Zebrania filji, ważniejsze uchwały zarządu, sprawozdanie ogólne i rachunkowe, składane są Wydziałowi Towarzystwa, który wykonywa nadzór nad działalnością filji.

IX. Zwinięcie i likwidacja Towarzystwa.

Art. 19. Wniosek zwinięcia Towarzystwa winien być podany przynajmniej przez 1/5 część wszystkich członków jego. Do ważności uchwały o zwinięciu Towarzystwa lub zmiany statutu potrzebne są: obecność 2/3 wszystkich członków i większość 3/4 głosów obecnych. W razie braku wymaganej liczby członków, wyznacza się powtórne zebranie. Zebranie powtórne jest ważne bez względu na liczbę członków.

Art. 20. Jednocześnie z uchwałą o zwinięciu Towarzystwa, Walne Zebranie wyznacza likwidatorów dla dokonania likwidacji. Po zaspokojeniu wszystkich wierzycieli Towarzystwa, Walne Zebranie postanawia o przeznaczeniu pozostałych funduszów za zgodą Protektora.

Art. 21. Na wypadek rozwiązania Towarzystwa przez władzę polityczną, majątek Towarzystwa przechodzi na rzecz Książęco-Metropolitalnej Kurji w Krakowie.

Art. 22. Towarzystwo Miłośników Liturgji posiada własną pieczęć.

Art. 23. Komitet założycieli — niżej podpisanych — zbiera członków i w dwa tygodnie po zalegalizowaniu statutu przez władzę polityczną, na Walnem Zebraniu wybiera członków Wydziału według art. 9 tegoż statutu.

KOMITET ZAŁOŻYCIELI:

X. Edward Lubowiecki, X. dr. Michał Kordel, X. Rudolf Pszczółka, X. Stanisław Kędzior, X. dr. Jan Hajduga, X. dr. B. Niemczewski, Marjan Bartynowski.

Powyższy statut został zatwierdzony przez Województwo w Krakowie reskryptem z dnia 11 marca 1929 L. Rej. 33 (Stow.) 29 i takimż rekryptem Krakowskiego Starostwa Grodzkiego z dnia 16 marca 1929 L. 59 (Stow.) 29.

L. 478/29.

Powyższy Statut „Towarzystwa Miłośników Liturgji pod wezwaniem św. Benedyka“ zatwierdzamy.

Z Kurji Książęco-Metropolitalnej.

W Krakowie, dnia 16 stycznia 1929.

(pieczęć) † *Adam Stefan*, arcybiskup.

X. A. Obrubański, kanclerz.

Sprawy religijne.

Zjazd episkopatu polskiego. W dniach 29 i 30 bm. odbędzie się w Poznaniu zjazd episkopatu polskiego.

Samopomoc duchowieństwa diecezji łódzkiej. Duchowieństwo diecezji łódzkiej, zachęcone przez X. biskupa dra W. Tymienieckiego, już przed rokiem postanowiło zorganizować „Stowarzyszenie Samopomocy Kapłanów“. Po przygotowaniu przez wybrany na specjalnem zebraniu komitet z X. prałatem W. Wyrzykowskim na czele statutu i jego zatwierdzeniu przez władze państwowe, przystąpiono do ukonstytuowania władz i podjęcia działalności Stowarzyszenia. Celem Stowarzyszenia Samopomocy Kapłanów rz.-katol. diecezji łódzkiej jest gromadzenie funduszów na emerytury i udzielanie emerytur, zapomóg zwrotnych i bezzwrotnych, budowa sanatorjów i domu emerytalnego dla kapłanów diecezji. Fundusze powstają drogą ofiar i składek, wnoszonych przez członków rzeczywistych i honorowych.

Nowy biskup włocławski. „Osservatore Romano“ zamieszcza wiadomość o mianowaniu przez Ojca św. Piusa XI biskupa sufragana poznańskiego X. Radońskiego biskupem-ordynarjuszem diecezji włocławskiej na miejsce osierocone przez śmierć X. biskupa Krynickiego.

Nowy ordynarjusz włocławski jest Wielkopolaninem z pochodzenia (ur. 1883), w 1909 otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował z początku jako wikarjusz w parafjach poznańskich, działał nadto w organizacjach młodzieży i jako redaktor „Przewodnika Katolickiego“. Podczas wojny pełnił obowiązki proboszcza garnizonowego, a od 1921 był przez siedm lat zawiadowcą największej parafji w Poznaniu (na t. zw. Jeżycach) ujawniając na tem odpowiedzialnem stanowisku cenne walory duszpasterskie. Mianowany w kwietniu 1927 r. sufraganem poznańskim i tyt. biskupem beryseńskim, odbył jesienią u. r. wizytację ośrodków emigracji polskiej we Francji. Obecnie obejmuje z woli Ojca świętego katedrę włocławską.

Komedja święceń „kapłanek“ marjawickich. Stosownie do zapowiedzi, w Wielki Czwartek w świątyni marjawickiej w Płocku, głowa sekty, Kowalski, dopełnił „święceń kapłańskich“, które przyjmowało 12 sióstr marjawickich, oraz „konsekracji“ na biskupa żony swej, Wiłuckiej. Ponieważ wśród wiernych jeszcze marjawityzmowi powstały niezadowolenia na tle tego nowego „objawienia“ Kowalskiego, przeto, by nie dopuścić do możliwych awantur w świątyni, wezwano dla ochrony znaczny oddział policji, w asystencji której i trochę gapiów dokonywano święceń. Cała ta bluźniercza komedja odbywała się według rytuału rzymskiego w języku polskim. Wiłuckiej zamiast mitry biskupiej włożono na głowę koronę z welonem. W pierwszy dzień Wielkiejnocy odbyły się prymicje „biskupie“ Wiłuckiej. Komedjantka, przybrana w albę i ornat kroju rzymskiego, w fantazyjnie haftowanym i zawiązanym na głowie welonie, z pastorałem w ręku, otoczona czterema „dziewicami-kapłankami“ oraz nieodłącznym Kowalskim, parodjowała Mszę św. Po „Wierzę“ weszła na ambonę i wygłosiła kazanie, będące takim samym stekiem nonsensów i bluźnierstw, jakie czytamy niejednokrotnie w pismach Kowalskiego. Niezwykle przygnębiające i gorszące wrażenie musi w społeczeństwie polskiem wywołać tego rodzaju ośmieszanie religji chrześcijańskiej wogóle. (KAP).

Z Paryża. Żywa dyskusja w Izbie Deputowanych. Resztki dóbr kościelnych oddano związkom diecezjalnym.

Dnia 29 marca r. b. przedłożył referent komisji wniesiony przez rząd projekt ustawy, który orzeka, że resztki dóbr, zabranych Kościołowi (przez partję Combes'a i innych wrogów katolicyzmu), ocenione na 22 miljony franków, mają być oddane związkom diecezjalnym. Deputowani Berthet, Laffort (socjalista) i były minister François Albert oświadczają się przeciw temu projektowi. Protestuje także były prezydent ministrów Herriot w imieniu gabinetu poprzedniego. Ten oświadcza, że zrzekł się swego urzędu dlatego, bo obawiał się, że Republika zmieni jedną ze swych ustaw fundamentalnych. Bronił bardzo dobrze projektu minister spraw wewnętrznych Tardieu. Uchwalono na posiedzeniu popołudniowem przejść do dyskusji nad jedynym artykułem projektu (większością 325 głosów przeciw 265). Poczem znowu zabrał głos Herriot, broniąc charakteru świeckiego Republiki wśród oklasków lewicy i protestów prawicy. Na to odpowiedział Tardieu, że kraj nie chce walk religijnych. Wkońcu przyjęto projekt większością głosów 331 przeciw 258.

Debata o misjonarzach francuskich. I ta sprawa doczekała się wreszcie załatwienia względnie pomyślnego dzięki zmianie, jaka zaszła w umysłach francuskich od czasu wojny. Projekt rządowy obejmuje tylko dziewięć kongregacyj misyjnych, — są to następujące: kongregacja zakonnic Dziecięcia Jezus w Puy; misjonarze afrykańscy; bracia Maryści misjonarze; — ojcowie misjonarze Najśw. Serca i Adoracji nieustającej; — bracia szkół chrześcijańskich; — stowarzyszenie sióstr Pani naszej Apostołów; — Franciszkanie francuscy dla misyj zagranicznych; — stowarzyszenie misyj afrykańskich w Lyonie; — stowarzyszenie misjonarzy lewantyńskich.

Nadto mogą uzyskać aprobatę Ojcowie Biali, którzy mają 27 zakładów (wszystkie w Algerze, z wyjątkiem jednego). Sprawozdawca komisji w Izbie deputowany Marceli Heraud stwierdził, że zachodzi „szczególna sprzeczność między polityką zagraniczną ministrów francuskich a polityką uprawianą przez nich w kraju: wspiera się misjonarzy w stronach dalekich, ale nie pozwala się im pozyskiwać nowych członków we Francji. Trzeba udowodnić, że misjonarze nasi są niepożyteczni, albo jeżeli się uznaje, że oddają usługi, podnieść doktrynę na po-

ziom okoliczności. Oni szerzą naukę i cywilizację, idee i język francuski. Oni kształcą pół miljona wychowanków na Wschodzie, w Ameryce i w Afryce, misjonarze zaś świeccy tylko 10 tysięcy, a na ich szkoły wydaje w r. b. państwo 34 miljony franków, — kongregacje zaś otrzymują tylko 7 miljonów i 100.000 franków! Inne państwa wspierają daleko hojniej w interesie swego narodu misje swych rodaków. Chodzi tu o wpływ Francji na ludy obce, więc wszyscy patrjoci powinni projekt przyjąć".

W imieniu grupy „akcji demokratycznej" przemówił prof. Lorin, stwierdzając, że misjonarze francuscy są wszędzie szanowani nietylko w krajach chrześcijańskich, ale i w pogańskich, jak w Japonji i całkiem świeckich, jak w Turcji. W Konstantynopolu musiała ich szkoła w Kadikeni odmówić przyjęcia ośmiuset chłopcom dla braku miejsca. Przeważnie zaś kształcą się u nich synowie parlamentarzystów i wogóle inteligencji. To też petycję o przywrócenie misjonarzom prawa zbierania w samej Francji nowicjuszów podpisali między innymi także żyd Levy Brühl i protestant G. Dumas.

Deputowany Morinaud przemówił w imieniu lewicy socjalistycznej, podnosząc ogromne zasługi z Ojców Białych, których kongregację stworzył kardynał Lavigerie, a którzy kształcą w swych szkołach w okolicy Wielkich Jezior 50.000 uczniów, a w szpitalach swoich pielęgnują 1,200.000 chorych. Tak samo też inne kongregacje zasługują w całej pełni na autoryzację, jak siostry, które przygarniają do siebie trędowatych, Franciszkanie, Maryści i inni.

Po tej dyskusji nie można już wątpić, że kongregacje otrzymają na nowo odebrane im prawa: zyska na tem katolicyzm, — zyska i Francja. (Według Osserv Rom).

Energiczne rozporządzenie Mussoliniego wzywające do walki z niemoralnością. Podajemy główną treść tego okólnika (według Osserv. Rom.), który powinienby i naszych ministrów zachęcić do użycia wszystkich środków możliwych dla zatamowania zalewającej nas — fali zepsucia.

Najpierw nakazuje dyktator włoski zmniejszyć liczbę wyszynków, nie dawać koncesyj na nowe i wogóle zwalczać alkoholizm. Dalej mówi o nadużywaniu innych środków, odbierających człowiekowi przytomność („sostance stupefacenti"), o domach nierządu, o ratowaniu kobiet upadłych, o pornografji, którą trzeba „tępić bez litości, jeżeli się chce powstrzymać jej szkodliwe oddziaływanie na zdrowie moralne i fizyczne naszego narodu". Przemysł drukarski, litograficzny, fotograficzny i inne, odtwarzające rysunki lub malowidła nie mogą być wykonywane bez pozwolenia kwestora (policji). Nie wolno wystawiać na widok publiczny, ani sprzedawać, ani rozdawać, ani fabrykować lub sprowadzać w celu sprzedaży lub rozdawania pism, druków, rysunków, litografij, obrażających moralność, dobre obyczaje albo przyzwoitość publiczną, które też władze sądowe mają prawo konfiskować.

Także neo-maltuzjanizm, dotąd prawie nieznany we Włoszech, zaczyna się i tam rozszerzać, zagrażając narodowi osłabieniem a nawet zniszczeniem. Należy korzystać ze środków, jakich dostarczają ustawy faszystów, do skutecznej walki z tym występkiem.

Dalej mówi rozporządzenie o włóczęgostwie, o lichwie, o grach hazardowych, wzywając władze do ukrócenia i tych plag społecznych.

Ugoda Watykanu z Kwirynałem zaczyna powodować pewne następstwa dla Kościoła pożądane. I tak kazał Mussolini uwolnić bezzwłocznie czterech księży bezprawnie uwięzionych, wśród nich X. Mazzoniego z Florencji. Były ksiądz włoski, modernista Ernest Buojanuti, profesor historji chrystjanizmu w uniwersytecie rzymskim, przedłożył Stolicy Ap. prośbę o przyjęcie go na nowo do Kościoła. Ojciec św. odesłał prośbę tę do św. Kongregacji Officium. Podanie jego, wniesione przed kilku laty, odrzucono z powodu, że człowiek ten pisał dotychczas i wykładał w duchu niekatolickim.

Ofensywa masonerji. Na ostatnim kongresie powszechnej ligi masońskiej w Wiedniu, w którym brało udział 700 wolnomularzy z 30 lóż, postanowiono założyć masońską agencję prasową, której zadaniem będzie dostarczanie pismom całego świata wiadomości o wolnomularstwie. Równocześnie zdecydowano utworzyć międzynarodowy związek pisarzy i dziennikarzy masońskich. Należy zaznaczyć, że światowy związek stowarzyszeń dziennikarskich również znajduje się w rękach masońskich; jego sekretarzem generalnym jest znany wolnomularz, Valot.

Sekcja kongresu dla spraw młodzieży postanowiła utworzyć w poszczególnych krajach wydziały fachowe, celem planowego zorganizowania pracy nad pozyskiwaniem młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Szczególnie ważna jest rezolucja kongresu w sprawie założenia międzynarodowego biura pośrednictwa pracy, które m. in. ma połączyć w sobie istniejące już w łonie masonerji poszczególnych krajów tego rodzaju biura i instytucje.

(Z „Głosu Narodu").

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: Roczniki Katolickie na rok Pański 1929. Rok VII. Poznań 1929 r. Nakładem autora. Stron 559. Skład główny u autora w Poznaniu przy kosciele Pana Jezusa. Cena 10 zł., oprawne 12·50 zł.

Roczniki te zdobyły już sobie uznanie i sympatję naszego duchowieństwa, bo zawierają treść bogatą i zajmującą, która dużo rzuca światła na rozwój życia religijnego w Europie i w innych częściach ziemi. I nowy ten tom nie ustępuje poprzednim (które poleciliśmy gorąco w swoim czasie w „Gaz. Kośc."). Dowiadujemy się z niego np. rzeczy ciekawych o „anglikanizmie w ślepym zaułku" (str. 73 nn.), o Czechosłowacji, o smutnym stanie jej szkolnictwa, o rozszerzonej w niej sekcie, na której czele stał do swej śmierci (12 lipca 1927) „patrjarcha" Farsky, a teraz stoi „biskup" Prochazka, który na kongresie, odbytym w Pradze 5 września 1927 przedłożył swoje wyznanie wiary, pełne błędów modernistycznych. Wedle tego wyznania, Chrystus nie jest Bogiem, tylko Synem Bożym: „Wierzymy, że Chrystus napełnion Bogiem, był uosobieniem woli Bożej na ziemi, życiem Swem przemógł zło tego świata, a śmiercią Swoją ogarnął w nieskończonej miłości jako Zbawca człowieczeństwo i zwrócił ludzkość ku Sobie i Bogu". Sekta ta nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem i zostawia każdemu zupełną swobodę wierzenia i t. d. (str. 116 n.).

Niektóre rozdziały tego rocznika otrzymaliśmy dla „Gaz. Kośc." przed jego wydaniem („W ogrodzie katolicyzmu", por. „Gaz. K." z r. 1928, str. 570 nn., „Polska Holandja i jej pasterz" ib. str. 466 nn., „Masonerja i rotaryzm" str. 257 nn., por. nry 3 i 4 „Gaz. K." z r. b., „Izrael a Kościół", por. nry 12, 13 i 14 „Gaz. Kośc." z r. b.); sądzimy też, że czcig. Prenumeratorzy nasi przeczytali je z zajęciem, równie jak inne artykuły szan. Autora. Rozdział XI o katolicyzmie we Francji — także wyborny — napisał X. dr. Stepa ze Lwowa.

Trzy „dodatki“ do tego tomu zawierają rozprawki treści estetycznej p. n. „Z najnowszych prądów w poezji polskiej“ (str. 509—520) i „Poeta miłościwej zadumy (Emil Zegadłowicz)“ (str. 521—532) i krótkie recenzje i wzmianki o nowych książkach, napisane przez XX. Ignacego Posadzego, Kazimierza Tadrzyńskiego, Mieczysława Leszczyńskiego i Nikodema Cieszyńskiego (str. 533—558). Dodatki te są także godne przeczytania, ale nasunęły nam pewne wątpliwości i zarzuty. Nie moglibyśmy np. zgodzić się z niejednem zdaniem, które Autor wypowiada o najnowszych naszych poetach; owe zaś zaś „recenzje i wzmianki“ są przeważnie zbyt krótkie i nie dają czytelnikowi wyobrażenia o treści i wartości książek i broszur, o których mówią. Tak np. ze wzmianki o broszurze X. Charszewskiego p. n. „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach“ (na str. 543) można dowiedzieć się tylko tyle, że autor daje odpowiedź X. dr. Pechnikowi na jego „Zarys filozofji historji“. Mianowicie występuje on w obronie niby nadwątlonego przez książkę X. P. absolutyzmu idei Opatrzności w dziejach. Zdaniem autora X. P. wpadł w błąd głoszonego dziś powszechnie relatywizmu. Zwalczanie go w odniesieniu do problemu Opatrzności dziejowej jest celem jego rozprawy. Wywody autora niezawsze jednak są przekonywujące. Tu należałoby n. zd. dodać, że one świadczą o braku gruntownej znajomości literatury filozoficznej i apologetycznej (por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1928, str. 518).

X. A. P.

Lewskimi: Irysy. Brzeżany 1929. Nakładem autora. Stron 52 w małym formacie.

Jest to zbiór utworów lirycznych, krótkich (razem 35), przeważnie zgrabnych i dźwięcznych. Niektóre są treści poważnej, religijnej i miłe wywołują wrażenie. Innne jednak są nastrojone na ton humoreski i są raczej prozą wymowną niż poezją, jak np. wiersz p. n. „Dym z papierosa“ (str. 24):

„Leżałem na traw kobiercu —
Dokoła ścieliła się (?) rosa,
Nade mną unosił się w kłębkach
Błękitny dym z papierosa.

Gdzieś z sąsiedniego zagonu
Wyjrzała przepiórka z za prosa
I zaraz umknęła daleko,
Poczuwszy dym z papierosa“ i t. d.

Dobry jest wiersz na str. 3 p. n. „Modlitwa“:

„Gdzie tylko mi rozkażesz, tam pójdę, Panie mój,
Poniosę w dani Tobie me życie, życia znój,
Poniosę Tobie w dani resztę moich dni,
Ale dopomóż mi!“ i t. d.

Nie możemy jednak wdawać się tu w dokładną tego zbiorku ocenę. *X. A. P.*

Dom Germain Morin: O. S. B. z bractwa w Maredsours. **Ideał monastyczny a życie pierwszych chrześcijan.** Z czwartego wydania francuskiego przełożył X. Jan Korzonkiewicz. Kraków 1929 (Księgarnia Krakowska. Stron 147. Cena 4 zł. 50 gr.).

Książka ta niewielkich rozmiarów zawiera treść stosunkowo bogatą, pouczającą bardzo dobrze o życiu zakonnem wogóle, a w szczególności o regule św. Benedykta i o jego synach duchownych Czytamy więc tu o powołaniu do życia zakonnego o posłuszeństwie, pokucie, życiu apostolskiem, ubóstwie zakonnem i t. d. Mniej ciekawe są pewne szczegóły, dotyczące obrzędów i zwyczajów, które już wyszły z użycia (np. na str. 73). Ujemnie wyraża się autor ogólnikowo o nowych „sztucznych“ i zbyt „skomplikowanych“ „receptach na pobożność“ (str. 89—91). Niebardzo też podobają mu się widocznie „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego, tak gorąco zalecane przez papieży (p. str. 90). Zdania te mogą wywołać różne wątpliwości i obszernią dyskusję, na którą tu miejsca nie mamy. Przyznajemy jednak chętnie, że autor oświetlił wybornie ideał benedyktyński i że z jego książki mogą dużo korzystać także członkowie innych zakonów i księża świeccy, którzy znajdą tu i dobrą lekturę duchowną i wyborne myśli do kazań np. o skruszeniu serca i o pokucie (str. 13 nn.).

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny, tylko gdzie niegdzie szyk wyrazów nie jest prawidłowy, np. na str. 65: „Powiedziawszy św. Łukasz“ (zamiast: „Św. Łukasz, powiedziawszy ogólnie“); na str. 68: „Przystąpiwszy biskup do ołtarza“; str. 90: „Przychodząc nowicjusz do klasztoru“. *X. A. P.*

G. A. Birmingham: Saligia. Przekład Zofji Kosiewiczówny. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Stron 250.

Autor, kapelan poselstwa brytyjskiego w Budapeszcie, jest utalentowanym humorystą. Saligia, to powieść „a la Chesterton“ — pełna ironji, satyry i groteski, płytsza tylko od utworów chestertonowskich pod względem idei. Birmingham charakteryzuje i karykaturyzuje w swej powieści stosunki powojenne węgierskie oraz życie i marzenia emigracji (zdaje się rosyjskiej). Książkę czyta się z ogromnem zainteresowaniem. *X. F. B.*

Józef Pollak: Zbłąkany pielgrzym. Powieść. Warszawa 1929. Dom Książki Polskiej. Str. 292.

Ojciec, mizantrop, złamany życiem, wychowuje swego syna zdala od świata, by uchronić go od złudzeń życiowych i przygotować do spokojnego życia w klasztorze. Syn spełnia życzenie ojca, lecz potem pęd do życia, długo tłumiony, robi swoje — młody zakonnik porzuca klasztor, otrzymuje zwolnienie od święceń, rzuca się w wir bujnego, a nawet rozwiązłego życia. Szczęścia i w tem nie znajduje. Chwilowe szczęście dało mu wprawdzie małżeństwo, lecz gdy opuściła go żona, myśli o samobójstwie, zwłaszcza, że wiarę już dawno stracił. Przypadkowe spotkanie się z ubogą, pracowitą, pobożną kobietą z „niższych sfer“, która nietylko pracuje dla swej rodziny, ale oddaną też jest na usługi biedniejszych od siebie, wskazuje mu cel w życiu: pracę dla drugich i uprzytamnia mu, że źródłem siły życiowej jest głęboka wiara w Boga.

Powieść początkowo bardzo ciężka, z samych dialogów filozoficznych złożona, później akcja płynie żywiej. Kilka scen bardzo zmysłowych. *X. F. B.*

Emma Jeleńska (Dmochowska): Panienka. Powieść. Wydanie drugie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. 418.

Autorka odegrała w latach przedwojennych dużą rolę w pracy narodowo-społecznej na kresach wschodnich. Duchem tym owiane są też wszystkie jej utwory powieściowe, których celem jest nietyle bawić, co uczyć i wychowywać. To samo zadanie spełnia i „Panienka“.

Młoda panna postanawia po śmierci ojca utrzymać mimo wszystkie trudności majątek rodzinny w rękach polskich. Walczyć musi nietylko z przeszkodami natury ekonomicznej, ale i z niedołęstwem swej matki, utracjuszostwem brata, opinją, która dokucza jej „emancypacją“, a wreszcie z własnem sercem, bo wyrzeka się nawet zamążpójścia za ukochanego człowieka, gdy widzi, że straciłaby na tem idea obrony ziemi kresowej.

Postać bohaterki przedstawiona niezwykle mile i bez przesady, bo takie typy istniały rzeczywiście w życiu wśród patrjotycznych ziemian kresowych. Inne

postaci powieści nakreślone ciekawie i w różnych odmianach. Obrazy przyrody poleskiej piękne. Całość jednak nieco za rozwlekła, zbyt drobiazgowo przedstawione różne epizody i nic nie znaczące szczegóły (np. zestawienie drobiazgowe długów lub szczegółowa umowa spłat pieniężnych brata). *X. F. B.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Le Bulletin des Missions (Abbaye de Saint-André par Lophem-lez-Bruges, Belgique). Dwumiesięcznik. Treść: Le Monastère des SS. Pierre et André de Si Chan. — Le Christ Apôtre cherche des Contemplatifs. — L'Eglise Catholique d'Annam. — Les Missions Catholiques. — Le Mouvement des Idées.

Nywa (Lwów). Treść zeszytu za marzec: Pamiatka po recznykowy pokrywdżenych (Korołenko pro wjaznennja mytrop. Szeptyćkoho). — Nasz naprjam (program) u redagowannju „Nywy". — Katechetycznyj kongres u Monachowi. — Pro wełykyj pist. — Pro dochodowyj podatok. — Sojuz ukr. chliborobiw. — Nowi knyżky. — Wsiaczyna. — Propowidy.

Ateneum Kapłańskie (Włocławek). Treść zeszytu za marzec: Pierwiastki nowoczesne w filozofji św. Augustyna (X. dr. Józef Pastuszka). Cuda w prawosławnej cerkwi rosyjskiej (X. dr. Remigjusz Dąbrowski). Nauka św. Grzegorza Wielkiego o duszpasterstwie (X. dr. Franciszek Barda). Obrzęd zasłonięcia i odsłonięcia Krzyża świętego (O. Grzegorz Recelj). Sprawy religijne. Zagadnienia duszpasterskie. Przegląd naukowy. Oceny książek.

Komunikaty.

Pomnik ś. p. X. kardynała Merciera.

Nietylko Belgja, ale cały swiat katolicki i cywilizowany zna zasługi położone przez ś. p. kardynała Merciera około nauki filozoficznej i teologicznej, na polu akcji katolickiej, ruchu liturgicznego, wreszcie w sprawie unji Kościołów.

Pierwsze kamienie wiekopomnego dzieła swego położył zmarły prymas Belgji w murach Wyższego Instytutu Filozoficznego w Lowanjum, którego on był założycielem i duszą. Tam w zaciszu profesorskiej pracowni zrodziły się dzieła filozoficzne, które sławę imienia Merciera rozniosły po kuli ziemskiej, tam pogłębiło się w sposób niebywały życie duchowne młodego kapłana, które odtąd potężnym płomieniem miłości nadprzyrodzonej gorzało aż do ostatniej chwili niestrudzonego życia tego, który był sobie obrał za dewizę działalności swej pasterskiej słowa św. Pawła: apostoł Jezusa Chrystusa (apostolus Jesu Christi).

Wielki ten przyjaciel Polski zasłużył sobie na szczególną wdzięczność ze strony nas Polaków.

Instytut Filozoficzny w Lowanjum, pragnąc uczcić pamięć wielkiego założyciela, swego postanowił wznieść pomnik ś. p. X. kardynała Merciera. Dzieło wykona znakomity artysta-Polak O. Efren z Kcyni, kapucyn.

Zwracamy się przeto do wszytkich byłych uczniów, znajomych i wielbicieli ś. p. prymasa Belgji, by zechcieli ofiarą pieniężną umożliwić postawienie owego pomnika.

Sumy wpłacić można międzynarodowym przekazem pocztowym lub czekiem na ręce X. prof. Mansiona, skarbnika komitetu.

Adres: M. le Professeur A. Mansion — rue de Tirlemont 126, Louvain — Belgique.

Rekolekcje kapłańskie.

W Księżówce Śląskiej w Kokoszycach p. Wodzisław Śląski odbędą się nast. kursy rekolekcyjne dla kapłanów:

1. Od 26 sierpnia do 30 sierpnia.
2. „ 23 września do 27 września.
3. „ 21 października do 25 października b. r.

Zgłoszenia przyjmuje Księżówka Śląska. Dojazd Katowice—Rybnik—Wodzisław. Z Wodzisławia autobus albo furmanka, którą się przedtem zamawia.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Zmarł X. Karol Hryniewicki, tyt. arcybiskup pergeński, b. biskup wileński, kustosz kapituły lwowskiej, ur. r. 1841, konsekrowany r. 1883. R. i. p.

Archid. warszawsku. Odznaczony X. Franciszek Toporski, dyrektor Izb Rzemieślniczych św. Antoniego w Warszawie, godnością prałata domowego Jego Świątobliwości.

Przeniesieni XX.: Wincenty Malinowski, wik. parafji Piaseczno, na wik. par. Kolegjaty w Łowiczu. Romuald Kozłowski, prefekt szkół w Grodzisku, na wik. par. Żbików. Korneljusz Gogolewski, wikarjusz par. Żbików, na pref. szkół w Grodzisku. Dr. Wacław Kietliński, kapelan zakładu w Międzylesiu, na wik. par. Wilanów.

Zwolniony X. Bolesław Sikora ze stanowiska wikarjusza par. Kolegjaty w Łowiczu na kurację z etatem w parafji Borzęcin.

Zmarł X. Konstanty Kleczyński, prob. par. Strzelce. R. i. p.

Diec. podlaska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Marjan Juszczyk na probostwo w Garwolinie, Henryk Przesmycki na probostwo w Górznie.

Administrację parafji otrzymali XX.: Tadeusz Modzelewski w Wiszniewie, Tadeusz Filaber w Wiśniewie, Jan Jędrych w Seroczynie Sterdyńskim.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Franciszek Jurczyk z Garwolina do Trzebieszowa, Sylwester Sapiecha z Maciejowic do Zbuczyna.

Mianowani wikarjuszami XX.: Feliks Walkiewicz w Osiecku, Franciszek Grochowski w Terespolu, Aleksander Prus, neopresbyter w Radzymiu.

Na malowanie kaplicy Seminarjum Duchownego obrz. łac. złożyli P. T. Księża (c. d.): Tabaczkowski 100 zł., Sobolewski 5 zł.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —16

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuję z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

16— poleca

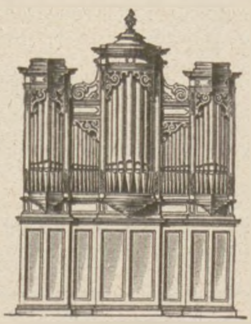
zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

1—4 Rok założenia 1896.



BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz uczeń Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

WINA MSZALNE

deserowe i kuracyjne, sycylijskie, węgierskie i tokajskie; świece kościelne, konfesjonały wiklinowe, cingula, druki parafjalne, przybory szkolne i kancelaryjne, naczynia kuchenne aluminiowe, emaljowane i kamienne, porcelana i szkło stołowe wszelkiego rodzaju, herbatę, mydła i t. p. poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

16— **Lwów, Grodecka 2 b.**



DŁUGOLETNIA PRACOWNIA rzeźbiarsko-pozłotnicza

firmy

Władysława Mielniczka

przeniosła się

z Tarnopola do Lwowa ul. Bilińskich l. 19.

Wykonuje ołtarze i wszelkie urządzenia kościelne we wszytkich stylach. Wykonanie terminowe. Spłaty na dogodnych warunkach.

W zamówieniach pośredniczyć może Tow. „Bibljoteka Religijna"

7— **Lwów, pl. Trybunalski 1.**

ORGANY KOŚCIELNE i HARMONJUM

wykonuje, przeprowadza wszelkie reperacje systemów stożkowych i pneumatycznych, dorabia piszczałki metalowe, miechy i t. p. po cenach niskich, na dogodnych warunkach spłaty i z gwarancją za trwałość.

Koncesjonowana pracownia organów kościelnych i harmonjum 2—10

JANA ŚLIWIŃSKIEGO, organmistrza w Kołomyi, ul. Kopernika l. 18 (Małopolska).

Przewielebne Duchowieństwo!

Od roku 1894 firma zbudowała przeszło 300 organów tudzież wykonała mnóstwo rekonstrukcyj.

Budowa organów solidna o szlachetnym charakterze głosu, mechanika precezyjna i trwała, dowodem liczne zaświadczenia i podziękowania za wzorowo wykonane organy.

Firma odznaczona medalami złotemi na wystawach.

Własna odlewnia metalowych piszczałek.

Strojenia organów i harmonjum.

Ceny i warunki przystępne. 1—4

RUDOLF HAASE

wytwórnia organów, Lwów, ul. Piaskowa 9.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —16

Urząd parafjalny w Kałuszu poszukuje organisty dyplomowanego, z dobrym głosem, umiejącego prowadzić chór kościelny i orkiestrę. Pierwszeństwo mają kawalerowie. 1—3

Organista dobrze śpiewa, gra z nut, szuka posady. Wiadomość: Schmidt, Lwów, Zniesienie 551. 2-2

Organista kawaler z ukończonym kursem w konserwatorjum w Krakowie, dobrze gra i śpiewa, może prowadzić chór 4 lub 6 głosowy. Obejmie posadę zaraz na wsi lub w mieście. Łaskawe zgłoszenia: M. Szpara, Góra Ropczycka, Sędziszów. 1—1

Potrzebny organista kawaler, z odbytą służbą wojskową, uczciwy, umiejący prowadzić chór. Warunki do omówienia. Zgłaszać się listownie: Ks. M. Stradowski, p. i stacja kol. Maczki, Zagł. Dąbrowskie. 1—2

Organista kwalifikowany z odpowiednim głosem, gra i śpiewa doskonale z nut, poszukuje posady od zaraz: Zając Wojciech, Wysoka ad Dobrzechów p. Strzyżów. 1-1

Poszukuję księdza, któryby chciał pomagać na parafji: Ks. Warchowski, proboszcz, Siedlec, powiat Wolsztyn (Poznańskie). 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61